

Europa na nowo porwana

Politycy rządzący Europą stworzyli multikulturową dystopię, w której ani media, ani rządzący, ani stróże prawa nie są wiarygodni na tyle, aby im zawierzyć własne bezpieczeństwo.



Politycy rządzący Europą stworzyli multikulturową dystopię, w której ani media, ani rządzący, ani stróże prawa nie są wiarygodni na tyle, aby im zawierzyć własne bezpieczeństwo.

Miliony muzułmanów próbują dostać się do Europy; w zeszłym roku, w samych tylko Niemczech udało się osiedlić ponad milionowi osób. Wielu z tych imigrantów pochodzi z Syrii, wielu innych jedynie udaje syryjskie pochodzenie. Są oni opisywani jako „uchodźcy”, czyli słowem,

mającym wywołać sympatię i wyłączyć krytyczne myślenie, które mogłoby prowadzić do kwestionowania sensowności tej masowej inwazji. Wśród imigrantów oprócz Arabów są też Pakistańczycy, Afgańczycy, Somalijczycy i reprezentanci innych krajów świata islamu. Każdy z nich przywiózł do Europy bagaż, którego nie musiał rejestrować ani deklorować służbom granicznym - ideologię, która oferuje Totalny Regulamin Życia i Całkowite Objasnienie Wszechświata. Wypływające z tej ideologii poglądy na temat tego, jak kobiety powinny się zachowywać i jak powinny być traktowane zdecydowanie odbiegają od zachodnich standardów. Jednocześnie nowo przybyli nie wykazują zainteresowania poznawaniem, a już na pewno nie dostosowywaniem się, do zachodnich idei o równości płci. Wprost przeciwnie, są przekonani i nie ukrywają swojego przekonania, że ponieważ mają prawo do życia w Europie, prawo to upoważnia ich do życia po swojemu i jedyne co można z tym zrobić to się przyzwyczaić. Albo dostosować. Cytując Tarika Ramadana (wnuk Hasana al-Banny, założyciela Bractwa Muzułmańskiego): „Jesteśmy tutaj. Jesteśmy tutaj, aby zostać. To koniec”. Albo początek. Takim symbolicznym początkiem nowej ery był sylwester w Kolonii Roku Pańskiego 2016.

Problem podejścia nowych Europejczyków do kobiet jest dużo starszy niż sam Sylwester i, co ważniejsze, jest to problem nie tylko niemiecki. Przez długi czas mówiło się o tym, że europejską stolicą gwałtu jest Sztokholm (w światowych statystykach wyprzedzany jedynie przez **Lesoto**). Szybko jednak okazało się, że i winnych miejscach problemy z przemocą seksualną wobec Europejek narastają w zastraszającym tempie. W sąsiadującej ze Szwecją Danią, oficjalny urząd statystyczny ujawnił w roku 2010, że **ponad połowa skazanych gwałcicieli** to osoby obcego pochodzenia. Wielka Brytania była miejscem jednego z najbardziej wstrząsających skandali na tle seksualnym. W miasteczku Rotherham 1400 nieletnich Brytyjek

było **regularnie gwałconych przez gangi Pakistańczyków**, podczas gdy promujące wielokulturowość **władze ignorowały problem** i bagatelizowały skalę zjawiska. Małe niemieckie miasteczko Mainstockheim zyskało ostatnio popularność po tym, jak miejscowi mieszkańcy pojawili się pod ośrodkiem dla uchodźców uzbrojeni w pałki i łańcuchy rowerowe. Twierdzili, że **azyjanci molestują seksualnie miejscowe kobiety** przy całkowitej bierności lokalnych władz. Dzięki bezkompromisowej postawie mieszkańców, ośrodek zamknięto, zaś uchodźców... przeniesiono do innych miejscowości. Różnice kulturowe oraz obraz „zgniłego Zachodu”, jaki emigranci mają w głowach, sprawiają, że w ich oczach Europejski są rozwiązłe i same prowokują do gwałtów. W grudniu zeszłego roku Brytyjka gwałcona przez muzułmanina **usłyszała**, że „wy, białe kobiety jesteście w tym dobre”.

Sylwester w Kolonii objawił zakłamanie, zagubienie i zaślepienie trzech grup, na których przez resztę roku skupiły się resentymenty obywateli. Chodzi o media, polityków i stróżów prawa. Jeżeli można przewrotnie powiedzieć, że sylwestrowe wydarzenia w Kolonii miały jakiś pozytywny aspekt, to był nim niewątpliwie efekt „nowych szat cesarza”. Z jednej strony przekonaliśmy się na ogromną skalę jak dalece teoria rozjeżdża się z praktyką (co jest zjawiskiem typowym dla każdej dyktatury, nawet aksamitnej dyktatury politycznej poprawności), z drugiej zaś zostały obnażone wszystkie mechanizmy, ujawnione wszystkie sztuczki i pokazane wszystkie narzędzia, jakie są w Europie stosowane, by utrzymywać społeczeństwa w nieświadomości oraz inercji. Król stanął nagi.

Ta pierwsza grupa stała się obiektem krytyki społecznej, kiedy wyszło na jaw, że niemiecka telewizja publiczna ZDF celowo nie informowała o wydarzeniach w Kolonii, aby nie wzbudzić paniki. Obywatele niemieccy czerpiący wiedzę o świecie z telewizji dowiedzieli się o zajściach w swoim własnym kraju trzy dni później niż reszta świata. ZDF **został zmuszony** do nadania przeprosin, ale nie wpłynęło to za bardzo na

wolność niemieckiego słowa. Paragraf 12 Niemieckiej Rady Prasowej (*Presserat*) **mówi** bowiem wprost „Donosząc o przestępstwach, szczegóły dotyczące grupy religijnej, etnicznej lub innye dodatkowe informacje na temat podejrzanych lub sprawców należy wspomnieć tylko wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne (*begründeter Sachbezug*), aby zrozumieć dane zdarzenie. Należy pamiętać, że takie odniesienia mogłyby wzniecić uprzedzenia wobec mniejszości”.

Moja swobodna interpretacja owych zaleceń brzmi następująco: Chcemy sprzedać niemieckiej opinii publicznej tę muzułmańską falę migracyjną, więc nie mówmy ludziom, że muzułmańscy imigranci niemal codziennie biorą udział w napaściach seksualnych i gwałtach oraz innych przestępstwach, bo będą imigrantom przeciwni. Jak to wygląda w praktyce? 2 października 2016 doszło do gwałtu na 90. Kobiecie; stało się to obok kościoła w samym centrum Düsseldorfu. Hamburger Morgenpost **poinformował**, że sprawcą był „bezdomny 19-latek” (*obdachlosen 19-Jährigen*). Policja **opisała** podejrzanego jako „południowego Europejczyka z korzeniami północnoafrykańskimi”. Dopiero *Bild* ujawnił później, że w rzeczywistości sprawcą jest Marokańczyk z hiszpańskim paszportem, dobrze znany niemieckiej policji jako drobny złodziejask sklepowy. W dziesiątkach podobnych wydarzeń, z mediów można dowiedzieć się jedynie, że sprawcą jest „południowiec” (*Südländer*), słowo klucz oznaczające zazwyczaj osobę pozaeuropejskiego pochodzenia.

Dopiero w grudniu 2016 roku ujrzały światło dzienne filmy dokumentujące to, co zaszło dwanaście miesięcy wcześniej na ulicach Kolonii i od nowa zbulwersowały opinię publiczną, gdyż dobitnie pokazały to, o czym wcześniej można było przeczytać pomiędzy liniami beznamiętnych oficjalnych dokumentów, albo w roznamiętnionych bulwarówkach – około 2000 mężczyzn, najczęściej z Afryki Północnej, było odpowiedzialnych za większość napaści na tle seksualnym na około 1200 kobiet. Na filmach widać bezkarność napastników,

bezradność ich ofiar oraz całkowitą nieobecność państwa. W listopadzie 2016 ujawniono opinii publicznej także inny film pochodzący z zapisów monitoringu kamer na stacji metra Hermannstrasse w Berlinie z 27 października. Na filmie tym widać, jak napastnik uderza w plecy schodzącą po schodach kobietę, po czym spokojnie zaciąga się papierosem. Agresor nie jest sam, towarzyszą mu inni młodzi mężczyźni, o których można z pewnością powiedzieć, że nie są etnicznymi Niemcami. Berlińska policja, która nie ustaliła kim był sprawca zajścia, wszczęła dopiero śledztwo w sprawie urzędnika, który ujawnił w mediach nagranie z monitoringu chcąc w ten sposób wymusić reakcję stróżów prawa.

Pewna nieśmiałość policjantów i ich zachowawczość także zostały objawione dzięki zajściom w Kolonii. W książce „The Night That Changed Germany” autorstwa dziennikarzysty gazety **Express**, można przeczytać, że kiedy młode kobiety zaatakowane w Sylwestra podchodziły do funkcjonariuszy, były informowane, że powinny zadzwonić na policję i złożyć telefoniczną skargę, gdyż oficerowie na służbie są zbyt zajęci, aby interweniować. Wystarczy powiedzieć, że do końca listopada 2016 jedynie **trzy** osoby z dwutysięcznego tłumu zostały uznane za winne popełnianych im czynów i skazane kary pomiędzy 12 a 21 miesiącami więzienia. W Niemczech, Wielkiej Brytanii, ale także innych krajach Europy Zachodniej policjanci boją się aresztować imigrantów, ponieważ nie chcą być posądzeni o rasizm i nietolerancję. Mechanizmy tuszowania gwałtów popełnianych przez imigrantów są do siebie podobne niezależnie od kraju: ich udział albo się ukrywa (tłumacząc to troską o anonimowość ofiary), albo też o niewygodnych wydarzeniach nie wspomina się wcale. Wystarczy przywołać choćby sprawę Alego, 30-letniego uchodźcy z Somalii, skazanego na karę 4 lat i 9 miesięcy więzienia za próbę gwałtu na mieszkance Monachium. Ali już wcześniej odsiadywał siedmioletni wyrok za gwałt i zaatakował ponownie zaledwie po pięciu miesiącach

po opuszczeniu zakładu penitencjarnego. Doniesienia na ten temat w lokalnej prasie informowały, że podejrzany to nie Ali, ale – bardziej swojsko – Józef. Mordercą młodej Marii Ladenburger także okazał się być imigrant uprzednio już karany za przestępstwa na tle seksualnym i to w innym kraju Unii Europejskiej. Niestety, wielu przestępców podobnych do niego prześlizguje się przez oka sieci europejskich systemów sprawiedliwości, w czym ułatwia im nie tylko chaos informacyjny, ale także paraliżująca aparat państwowy polityczna poprawność.

Wydaje się, że niemieckie władze i media mając do wyboru wywołanie napięć na tle rasowym i walkę o prawa kobiet, wybrali znowu milczenia. Wynika to z tego, że zarówno rządzące elity, media, przemysł rozrywki ze swoimi celebrytami, jak i stróże prawa nie umieją sobie poradzić z **niewygodnymi prawdami**, a zatem ignorują je określając ludzi, którzy zwracają uwagę na te rzeczy mianem rasistów, ksenofobów, faszystów (nieodpowiednie skreślić). Jednocześnie niemożliwe są rzeczowe i spokojne dyskusje bazujące na wiedzy tych, którzy poświęcili swoje życie badaniom nad islamem (Remi Brague, C. Snouck Hurgronje, Joseph Schacht, Antoine Fattal, Henri Lammens, K. S. Lal, Ignaz Goldziher, Sir William Muir, St. Clair Tisdall, Arthur Jeffrey, Samuel Zwemer, Georges Vajda, David Margoliouth), ale badaniom obiektywnym, nie zaś sponsorowanym przez petrodolary (Karen Armstrong, John Esposito), zaś świadectwa byłych muzułmanów (np. Ayaan Hirsi Ali, Nonie Darwish, Ibn Warraq, Wafa Sultan, Magdi Allam) są ignorowane. Problem w tym, że sprzeczność pomiędzy światem rzeczywistym i Wersją Oficjalną jest coraz większa i coraz trudniej Wersję Oficjalną podtrzymywać ręcząc za jej wiarygodność własnym autorytetem. Przekonali się o tym niemieccy (i nie tylko) politycy.

W Niemczech już w 2015 roku odnotowano duży wzrost przestępstw na tle seksualnym popełnianych przez „uchodźców” z Afryki, Azji i Bliskiego Wschodu. To dzięki obowiązującej linii politycznej wiele z nich

było tuszowanych, aby uzyskać odpowiednie statystyki, sztucznie zaniżające przestępczość imigrantów, do reszty niemieckie władze podchodziły z pobłażliwością, tłumacząc je różnicami kulturowymi. Zabiegi te częściowo wynikały z obowiązującej doktryny *Willkommenskultur*, częściowo z lęku o własny elektorat, każda bowiem informacja o faktycznych kosztach społecznych, jakie niesie z sobą realizacja utopii społeczeństw wielokulturowych napędza poparcie ugrupowaniom prawicowym. Reakcja polityków niemieckich na wydarzenia sylwestrowe, poczynając od Angeli Merkel na samym szczycie drabiny władzy, i schodząc stopniowo w dół do lokalnych burmistrzów, jest zadziwiająco spójna pod względem prób tuszowania rozmiarów tego, co się stało, a następnie przerzucania winy na ofiary.

To ostatnie zjawisko przybrało zresztą takie rozmiary, że możemy wręcz mówić o islamizacji obyczajności seksualnej, bo muzułmanie, w przeciwieństwie do chrześcijan, obwiniają kobiety za wszystkie męskie grzechy – od pożądlivosti, przez nieczystość, aż po gwałt. Jest to powszechna praktyka nie tylko w krajach islamskich (np. w pakistańskich więzieniach większość osadzonych kobiet to ofiary gwałtu „przyłapane” na „cudzołóstwie”), ale wszędzie tam, gdzie wyznawcy Mahometa emigrują. Tyrady przeciwko kobietom używającym makijażu czy perfum, wygłaszali nie tylko imamowie z Kopenhagi czy Kolonii, ale takich miejsc jak Sydney, czy Dearborn (Michigan). W odpowiedzi na ataki na tle seksualnym, których plagę rozpoczął Sylwester w Kolonii, Niemcy ogłosili plany zakazania umieszczania w reklamach zdjęć skąpo odzianych kobiet. Niemiecki minister sprawiedliwości Heiko Maas powiedział, że decyzja zakazu reklam, które „sprowadzają kobiety lub mężczyzn do roli obiektów seksualnych” jest próbą stworzenia „nowoczesnego wizerunku płci”. W tym sensie Niemcy idą w ślady Austriaków, którzy coraz częściej sugerują, że kobiety nie powinny wychodzić same z domów, szczególnie późną porą, czy Szwedów, którzy zachęcają kobiety do

farbowania włosów na czarno, by nie zwracać na siebie uwagi. Na przykład policja z bawarskiego Mering, gdzie 11 września 2015 roku zgwałcono 16-latkę, wystosowała do mieszkańców pouczenie, by nie wypuszczali dzieci samych na dwór. Ponadto poradzono kobietom, by nie udawały się same na stację kolejową, ze względu na to, że znajduje się ona niebezpiecznie blisko ośrodka dla uchodźców. Z kolei dyrektor Wilhelm-Diess-Gymnasium w Pocking, wysłał do rodziców ostrzeżenie, zalecając im dopilnowanie odpowiedniego ubioru córek, aby uniknąć „nieporozumień” z muzułmanami mieszkającymi w pobliskim ośrodku dla uchodźców.

Co więcej, postawieni pod pręgierzem publicznego potępienia kolońscy policjanci przyznali, że nakaz zatajania, kim byli sprawcy sylwestrowych ataków, miał wyjść z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych NRW, kierowanego przez polityka SPD Ralfa Jögera. To właśnie on powiedział, że ci, którzy krytykują fale imigrantów na czatach internetowych są „tak samo okropni”, jak imigranci, którzy molestowali setki kobiet. Jego partyjna koleżanka a zarazem burmistrz Kolonii, Henriette Reker, zaleciła kobietom „trzymanie się na dystans” od obcych i stosowane zachowanie, sugerując, że ofiary same są winne napaści. Identyczny ton utrzymał szef wiedeńskiej policji, Gerhard Pürstl, komentując sylwestrowe wydarzenia w Austrii. Według niego kobiety nie powinny w ogóle wychodzić z domu same w nocy. Powinny unikać podejrzanych miejsc oraz bawić się tylko z ludźmi, których znają. Innymi słowy ofiarom zamiast sprawiedliwości oferuje się areszt domowy i to one, nie zaś przestępcy ponoszą karę za czyjeś przestępstwo.

W Kolonii napastnicy otwarcie gardzili interweniującą policją i przechwalali się, że status uchodźcy daje im specjalne przywileje. Tej dezynwolturze nie należy się dziwić, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę to, że reakcje na Kolonię miotają się pomiędzy widowiskowością i bezradnością. Niektóre pomysły wydają się być zaczerpnięte z „1984”

Orwella, inne raczej z „Misja” Stanisława Barei. Z jednej strony holenderscy politycy dochodzą do wniosku, że i oni muszą dać jasny znak sprzeciwu wobec gwałtów – dlatego właśnie przemaszewali przez ulice Amsterdamu ubrani w mini spódniczki. Z drugiej we Francji 91000 policjantów i żołnierzy wyjdzie na francuskie ulice w okresie świąt i Nowego Roku, by zapewnić większe bezpieczeństwo. W Polsce Julia Pitera mówi, że musimy się przyzwyczaić i że nie ma powodów do paniki, z drugiej zaś w Austrii policja zamierza rozdać kobietom 6000 alarmów przeciw gwałtom (czyt. gwizdków) w okresie nadchodzących zabaw noworocznych. Z kolei w Niemczech Federalne Biuro Policji Kryminalnej (Bundeskriminalamt, BKA) **doradziło** Niemkom jak mogą chronić się przed gwałtami: „Nosić tenisówki zamiast wysokich obcasów, dzięki czemu można uciec”.

Wszystkie te środki zaradcze eliminują skutki, a nie przyczyny. Działania prawdziwie prewencyjne są tak sporadyczne, że ocierają się o śmieszność. Należą do nich na przykład zajęcia prowadzone przez Horsta Wenzla, zawodowego **podrywacza**, znanego w Niemczech jako Mr. Flirt. Jest on prawdziwym autorytetem w Niemczech, jeśli chodzi o sztukę uwodzenia; daje porady w telewizji i radiu oraz prowadzi wirtualny „uniwersytet flirtu”. Zazwyczaj uczy on bogatych Niemców, jak podejść kobietę (1400 euro za jeden dzień zajęć indywidualnych, lub 4000 euro za dzień pracy z grupą), ale obecnie zaangażował się w wolontariat z uchodźcami. Uczy ich jak należy podrywać Niemki, czego zaś unikać w kontaktach z nimi. Być może korzysta przy tym z przygotowanego za pieniądze niemieckich podatników „**Guide to Good Sex**” promującego internetyczny promiskuityzm. Niestety, podczas gdy uczniowie Horsta Wenzla są seksem bardzo zainteresowani, tworzenie stałych związków z Niemkami już do nich nie przemawia. Jak to określił jeden z nich w wywiadzie dla prasy – „Chętnie bym miał posiada niemiecką dziewczynę, ale ożenić się chcę z dziewczyną z mojego kraju, która podziela moją kulturę i moje tradycje”.

Politycy rządzący Europą stworzyli multikulturową dystopię, w której ani media, ani rządzący, ani stróże prawa nie są wiarygodni na tyle, aby im zawierzyć własne bezpieczeństwo. Wiara w zdolność państwa do ochrony zwykłych obywateli wyraźnie spadła w wyniku fali przestępstw, które wydają się być **popelniane** głównie przez niedawnych imigrantów i uchodźców. Sklepy oferujące produkty samoobrony zanotowały niebywały wzrost sprzedaży. Przestrzenie publiczne w Niemczech stają się coraz bardziej niebezpieczne. Imigranci atakowali niemieckie kobiety (także nieletnie) na plażach, ścieżkach rowerowych, cmentarzach, dyskotekach, w sklepach spożywczych, na festiwalach muzycznych, parkingach, placach zabaw, obok szkół, centrów handlowych, kościołów, w taksówkach, transporcie publicznym (autobusy, tramwaje, pociągi, metro), parkach i placach, na basenach i w toaletach publicznych. Nigdzie nie jest bezpiecznie. Nad tegorocznym Sylwestrem w Kolonii czuwać będzie 1500 policjantów, 600 pracowników miejskich służb porządkowych i prywatnych firm ochroniarskich oraz 400 strażaków. Rozbudowano system wideonadzoru; zakupiono aparaturę kontrolno-obszewacyjną za milion euro. W mieście będą zainstalowane nowe kamery.

Rok 2016 rozpoczęła Kolonia a zamknął Berlin. W tej tragicznej klamrze zawarte są najważniejsze procesy polityczne i społeczne, jakie zaszły w Europie w mijającym roku. Od kryzysu mediów, przez kryzys demokracji po kryzys państwa objawiający się militaryzacją przestrzeni publicznej i sekurytyzacją życia. Gdzieś w ciągu tych dwunastu miesięcy zmieniliśmy się ze społeczeństwa ryzyka (risk society), o którym pisał znakomity niemiecki socjolog Ulrich Beck, zmieniliśmy się w społeczeństwo wojny hybrydowej. Społeczeństwo żab siedzących w garze z wodą, której temperatura powoli, ale nieubłaganie wzrasta. Społeczeństwo, które jeszcze wierzy, że wszystko jest normalnie, ale już przygotowuje się na najgorsze.

dr Monika Gabriela Bartoszewicz

Tekst ukazał się w 40. numerze "Teologii Politycznej Co Tydzień":

Resume